

RWETES



AGNIESZKA
PESZEK

ŁATWIEJ POWIEDZIEĆ „NIE” NA POZĄTKU NIŻ NA KOŃCU

Rwetes

AGNIESZKA
PESZEK

Prolog

Starsza aspirant Renata Konieczna zaparkowała przed ogrodzeniem, które uniemożliwiało podejrzenie, co dzieje się na terenie okalającym posesję, a tym bardziej w budynku. Zgasiła silnik, zupełnie nie przejmując się faktem, że parkując tutaj, może utrudniać komuś dotarcie do domu. Jej auto nie dawało przestrzeni na swobodne przejście chodnikiem przez pieszego, a tym bardziej kogoś z wózkiem. Po drodze widziała kilka kobiet pchających dzieci w wypasionych czterokołowcach, ale wmówiła sobie na-
iwnie, że akurat tędy nie będą spacerować.

Wysiadła z samochodu i się rozejrzała. Okolica zdecydowanie robiła wrażenie. Wielkie posesje z olbrzymimi przeszkleniami, mnóstwo zieleni, zupełnie innej niż w dzielnicy, w której mieszkała policjantka. Tam roślinność stanowiła raczej dodatek, i to minimalistyczny. Królowała betonoza, na którą każdy się skarżył,

z rozrzewnieniem wspominając czasy, kiedy drzewa i krzewy zdobiły przestrzeń między budynkami. Wszyscy zdawali się zapominać, że część z nich usunięto na prośbę mieszkańców. Chcieli więcej miejsc parkingowych. Teraz tego żalowali, modląc się w duchu o powrót do stanu poprzedniego.

Jednak nie tylko to odróżniało te dwie dzielnice. Tutaj już na wjeździe minęła nisko zawieszony sportowy samochód, który w jej okolicy nie miałby szans przejechać po mocno zaostrzonych „śpiących policjantach”. Na odcinku kilkuset metrów tego luksusowego osiedla minęła co najmniej z pięć aut, które zrobiły na niej wrażenie.

Kobieta poprawiła koszulę, która jak zawsze po kilku godzinach pracy wyglądała, jakby przed chwilą została wyjęta z pralki. Renata zupełnie nie pomyślała, że jak jedzie na rozmowę z lekarzem, wypadałoby się ubrać trochę lepiej. Nie po to, żeby robić na kimś wrażenie, ale żeby sama czuła się bardziej komfortowo. Od dawna planowała zostawić w szafie w biurze kilka świeżych, wyprasowanych koszul na takie okoliczności, lecz ciągle o tym zapominała. Zawsze coś odciągało jej uwagę.

Podeszła do furtki i wcisnęła guzik.

Nie zapowiedziała się – chciała sprawdzić reakcję Roberta Wagnera na informacje, które niedawno dotarły do ich komendy. Wziąć go z zaskoczenia.

– Tak, słucham? – Z głośnika zamontowanego na elewacji odezwał się damski głos.

– Dzień dobry, z tej strony starsza aspirant... – Nie skończyła mówić, bo jej uszu dobiegł dźwięk luzowanej zapadki. Popchnęła furtkę i weszła do ogrodu.

Już wcześniej podejrzewała, że to, co zastanie za ogrodzeniem, zrobi na niej wrażenie, ale nie sądziła, że aż tak. Do domu prowadziła ścieżka z szarej kostki brukowej, a wokół rosła równo

przystrzyżona trawa, ograniczona niskim murkiem, za którym ziemię pokrywały wielobarwne kwiaty. Konieczna nigdy nie pałała miłością do roślin i średnio się na nich znała, jednak gdyby nie zadanie, które miała do wykonania, przystanąłaby i delektowała się widokiem. Lubiła tego typu miejsca. Parki, las, wypełnione po brzegi roślinnością. Z dzieciństwa pamiętała dobrze nieliczne chwile, gdy wraz z mamą jeździły do lasu. Uwielbiała leżeć na trawie lub na leśnym runie. Mama stała nad nią i komentowała jej niestosowne zachowanie, lecz ona nic sobie z tego nie robiła. Patrzyła na prześwitujące między zielonymi gałązkami niebo i cieszyła oczy widokiem przesuwających się po nim chmur.

– Jezu, co się stało?

Z rozmyślań wyrwała ją biegnąca w klapkach na obcasach blondynka, zapewne Elwira Wagner. Jej bujne loki podskakiwały przy każdym kolejnym dynamicznym kroku. Konieczna od razu przypomniała sobie Pamelę Anderson, która w *Słonecznym patrolu* u boku Davida Hasselhoffa ratowała ludzi z opresji i zawsze biegła do nich w taki spektakularny sposób.

– Co z Robertem? Błagam, proszę nie mówić, że coś mu się stało. Nie przeżyję tego. Jezu, nie, tylko nie to...

– Proszę się uspokoić – odpowiedziała policjantka łagodnym głosem. – Nic się nie stało.

– Jezu, na pewno? Z mamą też okej? Ona jest taka chora...

– Wszystko w porządku.

– Ojej, ale mnie pani przestraszyła... – westchnęła teatralnie, zatrzepotała rękami o parę razy za dużo i poprawiała rękaw, który delikatnie jej się podwinął.

Z odległości kilku metrów, które je dzieliły, policjantka nie potrafiła ocenić, czy kobieta na skórze ma jakieś zadrapanie, tatuaż, czy może coś brudnego.

– Przepraszam, nie chciałam – powiedziała z łagodnym uśmiechem.

Wagner jeszcze raz sapnęła, dając Koniecznej możliwość przyjrzenia jej się dokładniej. Na pierwszy rzut oka miała około trzydziestu pięciu lat. Tego dnia włożyła na siebie obcisłą ciemnozieloną sukienkę w mazy, którą funkcjonariuszka raczej wybrałaby na wyjścia wieczorne, a nie w ciągu dnia. Na nogi wsunęła domowe klapki na wysokich obcasach. Podczas ostatnich zakupów w jednym z centrów handlowych Renata widziała takie i zastanawiała się, kto je kupuje. Nie dość, że wyglądały na niewygodne, to na dodatek kosztowały majątek. Teraz stała przed nią odpowiedź.

– Ale po co pani przyjechała? Ktoś znowu się włamał do Kowalów? – Kobieta stanęła z lekko rozstawionymi nogami, zagrażając Koniecznej dalszą drogę w stronę budynku. Nie wyglądała, jakby chciała ją zaprosić do środka.

– Nie, nic mi nie wiadomo o żadnych problemach pani sąsiadów. Muszę porozmawiać z Robertem Wagnerem.

– Z Robertem? Nie ma go. Będzie za... – Spojrzała na zegarek na prawym przegubie. – No, niedługo. Zazwyczaj przyjeżdża około siedemnastej. Siedemnastej trzydzieści.

– To ja zaczekam. – Renata Konieczna ponownie się wyszczerzyła.

Od rana nic jej nie szło. Świadek, którego musiała jak najszybciej przesłuchać, nie dotarł na komendę, ponieważ złamał sobie kość piszczelową. Jadąc na rozmowę, spadł z ostatniego schodka w autobusie i jego stopa zamiast na chodniku wylądowała na drodze, a noga nienaturalnie się wygięła. Zadzwoił do Koniecznej z karetki, za co była niezmiernie wdzięczna, ale oznaczało to, że będą mogli porozmawiać najwcześniej za dzień lub dwa. Podobno

złamanie wyglądało źle i wymagało pilnej operacji. Na dodatek wyniki badań, na które liczyła, że pomogą w aresztowaniu podejrzanego, nie wniosły nic do sprawy. Teraz nie zamierzała odpuścić. Obronna postawa tej kobiety nie mogła jej odstraszyć.

– On wie, że pani będzie czekać? Robert nie lubi, jak ktoś go zaskakuje. Ja może zadzwonię do niego i uprzedzę, że pani jest. – Zanurzyła dłoń w kieszeni i wyjęła telefon.

To było ostatnie, czego Konieczna chciała.

– Wolalabym nie. – Pokręciła głową. – Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale opowiedziałaby mi pani co nieco o roślinach w ogrodzie? Wygląda imponująco. Aktualnie planuję mały ogródek...

Oczy kobiety się zaświeciły. Przez następne trzydzieści minut paplała o roślinach: jak je wybierała, skąd sprowadzała, oczywiście czasami rzucała kwotami, które robiły wrażenie, ale Renata starała się nie zdradzić swojego zdziwienia.

W końcu pół godziny od pojawienia się policjantki w posiadłości Wagnerów brama wjazdowa się otworzyła. Konieczna się zastanawiała, czy to nie jakaś pomyłka, ponieważ nie usłyszała dźwięku silnika. Po chwili zobaczyła jednak powoli wtaczającą się na podjazd białą Teslę.

Bananowe elektryki, pomyślała policjantka i cała się napięła. Za chwilę miała stanąć oko w oko z człowiekiem, którego była niezwykle ciekawa, ale który wywoływał w niej jakiś lęk. Ludzie perfekcyjni nie istnieją, a ten tak właśnie się jawił w sieci.

Niezwykle przystojny mężczyzna. Przedsiębiorca. Lekarz z wieloletnim doświadczeniem. Łakomy kasek dla kobiet. Związał się z Elwirą Osuchowską, studentką weterynarii. Poznali się w sieci, ponieważ dzięki temu miał pewność, że dziewczyna nie polecą na jego pieniądze, jak to wyraził się w jednym z wywiadów, który Konieczna przeczytała, zanim wybrała się na tę rozmowę.

Opowiadał w nim o tym, jak ciężką pracą do wszystkiego doszedł sam, jak ceni sobie ludzi oddanych. Wspomniał też, że partnerka zrobiła na nim wrażenie swoją skromnością i wartościami rodzinnymi.

– Kochanie! – krzyknęła kobieta do przybyłego, zupełnie ignorując fakt, że chwilę wcześniej rozmawiała z Renatą. Szybkim krokiem ruszyła w jego kierunku, niemal przewracając się o własne nogi. Stała przy drzwiach od strony kierowcy i czekała, aż mężczyzna zgarnie wszystkie rzeczy z siedzenia i otwóży drzwi. – Przyszła do ciebie pani z policji. – Wskazała głową na Renatę, a gdy wysiadł, zarzuciła mu ręce na szyję i złożyła na jego ustach pocałunek.

W tym momencie policjantka poczuła się niczym natręt, który obserwuje ludzi w intymnych sytuacjach i wcale się z tym nie kryje.

– Dzień dobry. – Ruszyła w kierunku mężczyzny. – Starsza aspirant Renata Konieczna.

Podeszła bliżej i czekała, aż zaszczyci ją spojrzeniem. W końcu to zrobił, a ona poczuła dziwny dreszcz. W jego oczach tliło się coś niepokojącego, a zarazem przyciągającego. Taka twarz spokojnie mogłaby zdobić okładkę magazynu mody. Mocno zarysowana żuchwa, pełne usta, których mogła mu pozazdrościć niejedna kobieta. No i włosy. Bujne, lekko kręcone, o głębokim, ciemnym kolorze brązu, wśród których nie widziała żadnych srebrzystych.

– Dzień dobry. – Wysunął w jej stronę dłoń.

Gdy ją uścisnęła, poczuła pod palcami gładką skórę, tak inną od tych, których zazwyczaj dotykała. Większość mężczyzn miała chropowate ręce, a gdy na dodatek się pocili, przechodził ją nieprzyjemny dreszcz. Po takim przywitaniu zwykle robiła wszystko, aby w dyskretny sposób pozbyć się wilgoci z dłoni.

– Coś się stało, że przyjechała pani do nas?

Konieczna zacisnęła delikatnie pięści, cały czas bacznie obserwując mężczyznę. Żałowała, że Michalski z nią nie pojechał. To on zawsze analizował zachowanie, świdrując rozmówcę spojrzeniem. Niestety musiał zostać na komendzie, więc zadanie rozmowy z Wagnerem spadło na policjantkę.

– Tak – odparła krótko, lecz się uśmiechnęła, pilnując, aby jej mina wyglądała neutralnie. Zero zdenerwowania.

– To może wejdziemy do środka. Lubię naszych sąsiadów, ale jak tylko mają powód do plotkowania, to lecą niczym sępy do wciąż konającej antylopy.

Konieczna pokiwała głową i ruszyła w stronę domu, który już z zewnątrz prezentował się jeszcze lepiej niż ogród. Weszli przez olbrzymie drzwi sięgające aż do sufitu. Wyglądały na ciężkie, a mimo to Wagner popchnął je, jakby nic nie ważyły.

Pan domu przepuścił kobiety przodem i znaleźli się w środku. Wysokość pomieszczenia nie zdziwiła policjantki. Sufit znajdował się zdecydowanie wyżej niż w mieszkaniu Koniecznej. Szła powoli za właścicielami, licząc, że ci nie wyłapią jej miny. Czuła się, jak gdyby wkroczyła do innego świata. Pierwsze, co zobaczyła, to dwie olbrzymie, sięgające jej do pasa doniczki, w których rosły równo przyszyżone kule. Nie miała zielonego pojęcia, z jakiej rośliny stworzyli to małe arcydzieło, ale wyglądało spektakularnie.

Mężczyzna stanął po kilku metrach i odwrócił się do żony.

– To ja usiądę z panią w salonie, a ty, kochanie, zrób coś do picia i może podaj jakiś podwieczorek. W sumie to idealny moment, żeby coś przekąsić.

Podwieczorek?, powtórzyła po nim w myślach zaskoczona policjantka.

Elwira kiwnęła głową, a oni ruszyli dalej. Po chwili weszli do olbrzymiego pomieszczenia, które mogło być wielkości jej

całego mieszkania. Na środku stały dwie kanapy, a pomiędzy nimi szklany stół o dość fikuśnym kształcie. Niezależnie od tego, w którą stronę się odwróciła, wszystko jej się podobało. Wszystko mogłaby zabrać do domu. No, może oprócz kanap. Ich rozmiary imponowały, ale nie miałyby gdzie ich postawić, nawet osobno, chyba że stanowiłyby jedyny element wyposażenia.

– Proszę sobie usiąść, gdziekolwiek pani chce, i powiedzieć, co panią sprowadza.

Mężczyzna zajął miejsce na szczycie jednego z mebli i położył obok trzymaną w ręku teczkę. Dopiero teraz ją zauważyła. Jej dziadek nosił podobną, zamykaną na szyfr. Jako dziecko uwielbiała się do niej włamywać, oczywiście wyposażona we wskazówki co do właściwej kombinacji cyfr. Gdy raz na jakiś czas jej się to udawało, czuła się, jakby wygrała jakiś konkurs.

– Chciałabym spytać, co pan robił dwudziestego czwartego czerwca.

– Ale dlaczego panią to interesuje? – Mężczyzna delikatnie przygryzł dolną wargę.

– Zaraz panu wszystko wyjaśnię. – Wyjęła z kieszeni koszuli niewielki notes oraz przypięty do niego długopis, licząc, że nie zabarwił jej ubrania, jak zdarzało się wielokrotnie. – Pamięta pan, co wtedy robił?

– Zapewne pracowałem – odpowiedział bez cienia zawahania i przejechał dłonią po włosach.

– Przez cały dzień?

– Najpewniej. Nie mam zwyczaju opuszczania kliniki.

– A na treningi? – Konieczna postukała długopisem w kartkę i uniosła wzrok z lekkim uśmiechem. Dużą część dnia spędziła na lekturze artykułów, informacji na tematy tego mężczyzny. W jednym z podcastów, który przesłuchiwała na wrywyki, usłyszała, że w czasie pracy robi sobie przerwy na treningi na siłowni.

Traktuje to jako reset głowy i stały punkt jego życia, którego ważnym elementem jest dbanie o sprawność.

– No... widzę, że się pani przygotowała. Proszę dać mi chwilę, sprawdzę. – Wyciągnął z kieszeni niewielką komórkę, którą rozłożył. – Jeszcze raz, który dzień panią interesuje?

– Dwudziesty czwarty czerwca. To raptem cztery dni temu. Nie pamięta pan?

– Niestety nie. Już patrzę. – Wagner przescrollował coś palcem, po czym się uśmiechnął. – Miałem operację, a później pacjentki do wieczora. Odwołałem trening. Za dużo się działo.

W tym momencie usłyszeli cichy brzęk naczyń. Wagner odwrócił się w stronę źródła dźwięku. W ich kierunku szła Elwira, on jednak nawet nie drgnął. Policjantka najchętniej by wstała i pomogła kobiecie, ale ta rozmowa stanowiła teraz priorytet. Nie chciała jej urywać ani zakłócać panujących w domu zwyczajów, mimo że Koniecznej nie podobał się układ pan-podwładna, a tak właśnie wyglądało to, co dotychczas zobaczyła.

– Może pani powiedzieć, o co chodzi? Jestem o coś oskarżony? – Odwrócił się w jej stronę, przygryzł dolną wargę, ale teraz nie było to już takie zmysłowe, lecz bardziej nerwowe.

– Chciałabym z panem porozmawiać o Małgorzacie Wagner.

Mężczyzna zrobił wielkie oczy, unosząc przy tym intensywnie czarne brwi. Dopiero teraz przeszła jej przez głowę myśl, czy są one naturalne, czy może je farbuje dla lepszego efektu.

– Ale o czym? – spytał i obejrzał się za siebie.

– Znaleźliśmy ciało i wszystko wskazuje na to, że to pana żona.

W tym momencie niesiona przez Elwirę taca wyslizgnęła się jej z rąk, a dwie szklanki wraz z imbryczkiem i talerzem z ciastami, które upiekła rano, wylądowały na ziemi.

– Ale... jak to? – wydukała kobieta, patrząc na policjantkę.

– Idź po ścierkę i to posprzątaj – rzucił mężczyzna stanowczo, a widząc zdziwienie na twarzy Koniecznej, od razu dodał: – Wiesz, kochanie, że na tych kaflach szybko robią się przebarwienia.

Elwira nie skomentowała, tylko się odwróciła i nieco chwiejnym krokiem ruszyła w stronę kuchni.

– Może pani powtórzyć? Bo chyba czegoś nie zrozumiałem.

– Pana żona, Małgorzata Wagner, została znaleziona martwa.

– To jest niemożliwe, ona nie żyje od trzech lat.

Część 1

Elwira

Rozdział 1

Wcześniej

Elwira Osuchowska spojrzała na siebie w lustrze. Nie wyglądała tak, jak chciała. Jak obserwowane w sieci kobiety. Te zawsze prezentowały się znakomicie. Tuż po przebudzeniu włosy ułożone jak po wyjściu od fryzjera, makijaż niczym z gali oscarowej. Ona mogła pochwalić się jedynie paznokciami. Po mamie odziedziczyła długą płytkę paznokciową i cokolwiek by zrobiła, wyglądało to schludnie. Wczoraj pomalowała je czerwonym lakierem. Wiedziała, że mężczyźni to lubią, a jej bardzo zależało na dobrym pierwszym wrażeniu.

W końcu mieli się poznać.

W realu.

Rozmowy w sieci, które prowadzili od miesiąca, przestały im wystarczać. Zwłaszcza jej, co bardzo ją dziwiło. Początkowo tego

nie planowała. Chciała tylko z kimś pogadać. Poza tym wiedziała, że jak nie spróbuje, niektórzy nie odpuszczą.

– Nie możesz cały czas rozmyślać o Mariuszu – rzuciła Agata, koleżanka z pracy, która bardzo przejęła się jej stanem emocjonalnym po zerwaniu z mężczyzną, z którym spotykała się przez trzy lata. – To był kawał chama. Nie wiem, jak ty z nim wytrzymałaś...

– Nie był taki zły...

– Nie taki zły? Jaja sobie robisz? Kijem bym go nie dotknęła.

– To już bez znaczenia – odpowiedziała lekko podenerwowana Elwira.

Nie lubiła, jak ktoś jej wypominał przeszłość, dawał rady, o które nie prosiła, pouczał ją. Wiedziała, że koleżanka chce dobrze, ale i tak musiała zaciskać pięść pod biurkiem, żeby nie skomentować uwag o człowieku, za którego planowała wyjść za mąż. Co prawda on sam nigdy nie wspominał o ślubie, jednak liczyła, że z czasem do tego dojrzeje.

– Okej, nie będę... Pod warunkiem że otworzysz się na nową znajomość.

– Jezu, błagam, nie umawiaj mnie na randkę w ciemno z żadnym swoim kuzynem.

– A w sumie! – zaśmiała się w głos. – Mam jednego.

– Nie, nie, nie.

– Oj, żartowałam. – Uśmiechnęła się, pokazując przednie zęby, których ustawienie zdecydowanie nadawało się do interwencji u ortodonta. – Masz zainstalować sobie aplikację randkową.

– Porąbało cię? – nie wytrzymała Elwira.

– Nie. Moja siostra cioteczna wyszła właśnie za faceta, którego poznała przez apkę.

– Ten koleś, którego mi pokazywałaś w zeszłym tygodniu?

– Tak, właśnie ten. Chyba byś nie pogardziła.

Faktycznie prezentował się całkiem zacie. Przystojny, z miłym spojrzeniem, ale ona nie potrzebowała w tym momencie faceta.

Po długich rozważaniach stwierdziła, że nie każdy mężczyzna na platformie, którą wybrała, szuka partnerki do życia. Czasami tak jak ona chcieli po prostu pogadać z kimś przeciwnej płci, z kimś, kogo nie znali.

Wyrzucić z siebie swoje bolączki, nie przejmując się reakcją otoczenia.

Liczyła na to.

Tak trafiła na Roberta. Jawił się jako ten idealny. Nienachalny, wyrozumiały, empatyczny i z głosem, którego mogłaby słuchać godzinami. Dowiedziała się tego już po dwóch dniach znajomości. Niepewna, czy robi dobrze, dała mu swój numer.

Najwyżej go zablokuje, pomyślała, gdy kliknęła ikonkę strzałki po wpisaniu w okno dialogowe dziewięciu cyfr. Po chwili jej telefon zawibrował i zaczął wydawać znajomą muzyczkę. Oddychając ciężko, jak gdyby właśnie podejmowała najważniejszą decyzję w swoim życiu, przesunęła zieloną słuchawkę.

– Cześć – wydusiła z siebie, chociaż w jej krtani momentalnie pojawiła się wielka gula uniemożliwiająca przełykanie.

– Cześć, Elwiro. – Wystarczyły dwa słowa, a na przedramionach kobiety włosy stanęły na baczność. – Cieszę się, że w końcu się słyszymy.

– Ale znamy się od przedwczoraj – zaśmiała się piskliwie jak nie ona.

– Tak, jednak dla mnie to jakby wieczność. Czuję, jakbyśmy znali się od lat.

Gadali trzy godziny i tylko rozsądek kazał jej się pożegnać. Rano już o siódmej musiała pojawić się na uczelni, a chciała być w formie na zajęciach.

Tydzień później wiedziała, że chce go poznać w rzeczywistości. Że chce nie tylko się z nim przyjaźnić. Chciała czegoś więcej. Związku z mężczyzną swoich marzeń, jak zaczęła o nim myśleć. Przeciągnęła wszystko o miesiąc. Tak dla bezpieczeństwa, jak powtarzała sobie w głowie.

Podeszła do szafy. Musiała jeszcze coś na siebie zarzucić. W sukni, na którą się zdecydowała, czuła się za bardzo rozgogolona. Nerwy przejęły kontrolę, prawa dłoń automatycznie poleciała do przedramienia. Kilka ruchów paznokciami, a jej ciało zaczął wypełniać spokój. Robiła tak od młodości, gdy się stresowała, nawet jeśli powód był błahy.

Słyszała chrzęst klucza w zamku, co oznaczało, że któreś z rodziców wracało do domu – zaczynała się drapać.

Pani w szkole wystawiała oceny z klasówki – zaczynała się drapać, mimo że nauczyła się na blachę.

Później poza nauką stresowały ją relacje z koleżankami, a następnie te z kolegami.

Gdy po raz pierwszy chłopak zaprosił ją na randkę, wydrapała sobie na przedramieniu ranę, która goiła się przez kilka tygodni. Na pamiątkę została sporych rozmiarów blizna.

Gdy zdawała na studia, które stanowiły jej marzenie, siedziała przed budynkiem uczelni i raz po raz szorowała paznokciami po skórze. Dzięki temu przez chwilę czuła się lepiej.

Teraz też palce zaczęły nerwowo poruszać się po ramieniu. Piłeczka relaksacyjna, którą starała się ścisnąć w takich momentach, jak zwykle gdzieś zniknęła. Dla Elwiry już myśl o tym, że miałyby z kimś rozmawiać przez internet, była nieco przerażająca. Ktoś mógł ją oceniać. Ktoś mógł się z niej śmiać... A co dopiero spotkanie się z nieznajomym.

Nieraz słyszała od koleżanek o sytuacjach, gdy stawały się obiektami kpin albo i hejtu: „Ale masz grube nogi”, „Co to za twarz?

Twoja matka jest lochą?”. Całkiem niedawno jedna pokazała jej wpisy pod zamieszczonym w sieci zdjęciem. Patrzyła na to szeroko otwartymi oczami, zupełnie nie wierząc, że ludzie potrafią być tak okrutni. Jakiś facet skomentował fotografię z wakacji, gdzie dziewczyna prezentowała się w stroju kąpielowym, słowami: „Przez ciebie jest mi niedobrze, rzygać mi się chce”.

Tym trudniej było jej zdecydować się na skorzystanie z platformy randkowej. Lecz w końcu podjęła ryzyko. Wrzuciła zdjęcie, na którym było widać tylko kawałek jej twarzy. Nie chciała pokazywać się cała, a wstawianie cudzej fotografii nie wchodziło w grę.

Na koniec zostawiła sobie stworzenie opisu. Zgodnie z instrukcją mogła napisać, co chciała.

O swoim hobby, wykształceniu, zwierzętach lub o tym, co jej siedzi w sercu.

Wybrała to ostatnie.

Nie wierzę w miłość. Za dużo razy mnie zraniono. Jednak nie pogardzę rozmową.

– Męża na to nie złapiesz – mruknęła sama do siebie, po czym dorzuciła: – A może ja nie chcę męża?

Kłamała.

Chciała.

Bardzo.

Całą sobą.

Każdą komórką swojego ciała.

Od zawsze marzyła o pięknej ceremonii ślubnej. Sukni z welonem i mężczyźnie niczym z bajki.

Niestety przestała już wierzyć, że jej się uda.

Mariusz, ostatni chłopak, w którym była zakochana, okazał się tyranem. Poznali się na imprezie u koleżanki. Oblął ją drinkiem,

gdy wpadła na niego z impetem. Przepraszał na wiele sposobów, aż zaprosił na spacer i ciastko następnego dnia. Jawił się niczym księżę. Sielanka nie trwała jednak długo. Pierwszy raz uderzył ją dwa dni po tym, jak z nim zamieszkała. Oczywiście później się kajał, prosił o wybaczenie. Uwierzyła mu, ale z czasem było tylko gorzej. Lecz nie odeszła od niego. Nie potrafiła. Pakowała torbę kilkakrotnie, za każdym razem po paru dniach wypakowywała z niej rzeczy z nadzieją, że będzie lepiej. Przekonywał ją miłymi słowami, gestami, a ona liczyła na lepsze.

Była naiwna.

Zniknęła z jej życia nie dlatego, że okazała się silna i odeszła. Poszedł do więzienia. Po pijaku potracił kobietę. Szła po pasach, tak jak powinna. Chwilę wcześniej odebrała jedynaka z przedszkola i zajrzała jeszcze do sklepu spożywczego. W prawej ręce trzymała zakupy, w lewej dłoń synka.

Mariusz spieszył się do pracy. Jak zawsze zasnął. Jak zawsze winą obarczał wszystkich. Elwirę, bo go nie obudziła. Sąsiada, który nacisnął w windzie trzy przyciski i niepotrzebnie się zatrzymywali. Ludzi na drogach, którzy ślamazarnie jeździli, uniemożliwiając mu szybkie dotarcie do pracy.

Tego dnia jak zwykle pędził, a gdy dojeżdżał do skrzyżowania, na którym powinien stanąć, wypadł mu telefon z dłoni. To na nim skupił uwagę, a nie na przechodniach. Skończyło się najgorzej. Środkiem maski uderzył w kobietę, lewym reflektorem w chłopca. Mały przeżył. Do końca trzymał mamę za rękę, aż odeszła na zawsze.

Elwira też odeszła. Nie pojawiła się na rozprawie. Wyniosła swoje rzeczy i zamieszkała u koleżanki, cały czas rozglądając się za nowym mieszkaniem. Od tej tragedii minęły ponad dwa lata, a ona czasami ze łzami w oczach wspominała wspaniałe chwile z tamtym mężczyzną. Bo te też się pojawiały.

Skończyła rejestrację i czekała.

Pierwsze wiadomości zaczęły spływać już po kilku godzinach.

Czytała je, kręcąc głową z niesmakiem na twarzy.

Piękna jesteś.

Co porabiasz?

Może pogadamy?

Czytała i kasowała. Standardowe zaczepki, które mężczyźni wysyłali hurtowo.

Jeden facet ją zaintrygował, ale gdy zobaczyła go z małym pieskiem, który wyglądał niczym wyrośnięty chomik, zrezygnowała, a jego wiadomość wysłała do kosza, po czym zablokowała możliwość otrzymania kolejnych. Nie tego chciała, chociaż sama nie wiedziała, co by ją usatysfakcjonowało.

Po dwóch dniach skasowała aplikację. Siedziała na kanapie i patrzyła, jak deszcz wali w szybę. Niebo płakało, jak to mówiła jej babcia. Jedyna osoba, która ją kochała. Tak naprawdę. Tak jak to widywała w filmach czy czytała w książkach. Troszczyła się o nią i niczego nie oczekiwała w zamian.

Elwira chwyciła za komórkę i ponownie pobrała aplikację. Pół godziny później zawibrował jej telefon. Ta wiadomość była nietypowa:

Deszcz pisze listy na parapecie,
każda kropla zna swoje miejsce.
Miasto cichnie, jakby na chwilę
ktoś ściszył świat o jedno serce.
Ulice błyszczą cudzym niebem,

latarnie uczą się być gwiazdami,
a ludzie idą wolniej niż zwykle,
jakby deszcz liczył kroki za nich.

Patrzyła na tekst i czuła się nieco lżejsza. Od tego czasu pisali codziennie. O każdej porze. Ona opowiadała o książkach, marzeniach. On o swojej pracy. Imponował jej. Nigdy nie poznała żadnego lekarza. Od zawsze marzyła o leczeniu zwierząt. Ogrom nauki powalał, musiała zaliczyć sporo zajęć praktycznych, ale w jej opinii było dużo łatwiej niż na medycynie.

Poza zachwytem nad jego wykształceniem pojawiła się jeszcze jedna sprawa, która niezwykle Elwirze imponowała. Nikt z jej znajomych nie prowadził dobrze prosperującej firmy. Rodzice kobiety pracowali w urzędzie. Ojciec zajmował się geodezją, a matka wydawaniem dokumentów osobistych. Ot, nudne prace, którymi nie mogła się pochwalić dzieciom w szkole. Pamiętała, jak słuchała z rozdziawioną buzią o ojcu koleżanki, który pracował w wojsku. Przy nim oni nic nie osiągnęli, lecz dla nich stanowiło to szczyt możliwości, czym chwalili się na prawo i lewo.

– Stabilna praca to w tych czasach podstawa, a ty co? – perorował ojciec. – Nic w życiu nie osiągniesz. Fajnie, że będziesz ratowała biedne zwierzątka, ale nie licz, że z tego wyżyjesz.

– Ilu jest weterynarzy na etacie i ma pewną pensję co miesiąc? – dorzuciła matka. – Niewielu, każdy jest uzależniony od liczby pacjentów.

Zachowywali się, jakby brali udział w jakimś programie, gdzie musieli punktować to, co robiła. Zawsze wszystko było źle, zawsze można było zrobić coś lepiej lub chociaż jak któryś z jej braci. W oczach rodziców jedynie synowie wypadali idealnie.

Elwira spojrzała jeszcze raz w lustro i zerknęła na zegarek. Musiała wychodzić, o ile nie chciała się spóźnić.

Rozdział 2

Wcześniej

Dojazd na miejsce zajął Elwirze dwadzieścia minut. Normalnie pojechałaby komunikacją miejską, ale wiedziała, że będzie czuła się niekomfortowo. Nigdy nie lubiła skupiać na sobie uwagi. Nigdy też nie ubierała się wyzywająco, lecz miała wrażenie, że teraz przyciągałaby spojrzenia.

Nie pasowałaby do towarzystwa, które jeździło autobusem spod jej domu. Babcie ciągnące wózki z zakupami, młodzież ubrana w rozciągnięte do granic możliwości dresy. A wśród nich ona: z wystylizowaną fryzurą, wyprasowaną sukienką i nienachalnym, ale schludnym makijażem, co przy mocno wymalowanych młodych dziewczynach, z którymi normalnie podróżowała komunikacją miejską, stanowiło wyróżniający się look.

Z tych względów wybrała taksówkę.

Zadzwoiła po znajomego, starszego pana, który mieszkał w bloku obok, a jego żona prowadziła lokalny sklepik z warzywami i owocami. Nie dość, że nie gadał w czasie drogi, to dawał jej zniżkę. Zajechali przed lokal pięć minut przed czasem.

– Miłego wieczoru – odezwał się mężczyzna, gdy już uregulowała rachunek.

– Dziękuję – wyszeptała, czując w środku coraz większe zdenerwowanie.

Otworzyła drzwi i na chwiejnych nogach wysiadła na zewnątrz. Wiosenny wiatr niosący ciepłe powietrze musnął jej twarz. Powoli, krok za krokiem ruszyła w stronę włoskiej restauracji wybranej przez Roberta. Ucieszyła się, ponieważ podczas jednej z pierwszych rozmów wspominała, że uwielbia smaki z tego kraju. Zapamiętał.

Mariusz nigdy nie zaprosił jej do restauracji. Wiedziała, że nie było go stać na jakieś wyjścia, ale nawet jak kupował jedzenie na mieście, to zawsze wybierał coś, czego nie lubiła. Kuchnię chińską, kebab. Zupełnie nie interesowało go, na co ona miałaby ochotę. Jego zawsze musiało być na wierzchu.

Weszła niepewnie, jakby się obawiała. Nogi się pod nią ugięły, a ciało oblała fala gorąca. Wiedziała, że tak będzie, a mimo to włożyła kreację z długimi rękawami. Nie chciała, aby widział nowe zaczerwienienia, które powstawały sukcesywnie, od kiedy proponował spotkanie, a ona ani przez sekundę nie planowała odmówić.

Trzymając kurczowo torebkę, by nie zacząć się drapać, rozejrzała się wokół. Lokal był piękny. Wszędzie kwiaty. Na stolikach i parapetach niewielkie doniczki z lawendą. Gdzieś kiedyś czytała, że roślina ta często rośnie w Toskanii. No i ten zapach. Lekko kwiatowy, ale nie tak intensywny jak róża. Kojarzył jej się z czystym, rześkim powietrzem.

– Dzień dobry, ma pani stolik? – spytała młoda dziewczyna, która wyrosła nagle obok.

Elwira nie zdążyła odpowiedzieć, gdy u jej boku pojawił się przystojny brunet.

– Tak, ta pani ma stolik – odpowiedział za nią i wyciągnął ku niej rękę. Lecz nie jak ku koleżance, ale ku księżniczce, wewnętrzzną częścią do góry.

Kiedy podała mu dłoń, ucałował jej wierzch i poprowadził do stolika, nie dając jej odezwać się słowem. Zresztą gula, która momentalnie wyrosła Elwirze w gardle, tamowała dopływ tlenu i powodowała, że słowa nie wypływały z ust.

– Robert – wyszeptał, gdy stanęli obok pięknie zastawionego miejsca ich spotkania.

Patrzyła na niego niczym zahipnotyzowana. Od kiedy na jego zaproszenie powiedziała „tak”, wizualizowała sobie, jak mogłby wyglądać, bo nie udostępniał swoich zdjęć. Zaczęła od wzrostu. Marzyła o wysokim mężczyźnie. Dotychczas zazwyczaj trafiała na takich przeciętnych pod tym względem, niewiele wyższych od niej. Fantazjowała o tym, by wspinać się na palce, aby złożyć pocałunek na ustach wybranka. Zawsze serce biło jej szybciej, gdy widziała takie obrazki w filmach.

Kolejną sprawą były włosy. Nie znosiła łysych facetów. Lubiła przeczesać palcami kosmyki partnera. Dotyk gładkiej skóry ją odstraszał. Wręcz paraliżował. Wiedziała, że taka jest kolej rzeczy i że problem ten dotyczy wielu mężczyzn, ale głowa bez ani milimetra owłosienia była dla niej trudna do przyjęcia.

Dopiero niedawno uzmysłowiła sobie, że sprawcą tej awersji był prawdopodobnie jej wujek, brat mamy. Zawsze na każde święta, urodziny czy imieniny sadzał ją sobie na kolanach i dotykał w niewłaściwy sposób. Przesuwał dłonią po udach, plecach, gdy obok siedziała jej matka, a wokoło kręcili się inni domownicy.

Wielokrotnie mówiła mamie, że się go boi, że to, co robi wujek, jest złe, lecz ta zawsze ją zbywała:

– Przesadzasz. Karolek taki jest.

Kiedy zapłakana matka przekazała Elwirze, że jej brat zginął w wypadku, dziewczynka się ucieszyła. Miała wtedy zaledwie jedenaście lat, ale podskórnie czuła, że gdyby przednia szyba nie pokiereszowała mu ciała i nie wbiła się w serce, przy kolejnym spotkaniu zrobiłby jej krzywdę. Zjechał ręką jeszcze niżej, a może zabrał w ustronne miejsce i zrealizował swoją chorą fantazję, która krążyła mu po głowie.

Teraz, patrząc na Roberta, czuła, że los odplaca jej za tamte krzywdy. Miał piękne, bujne i ciemne włosy, a wzrost predysponował go do gry w drużynie siatkarskiej.

– Elwira? – spytał w końcu, chociaż upięła włosy w kok, tak jak zasugerował, jak lubił. Chciał, żeby mogli znaleźć się od razu. On za to wsadził do brustaszy czerwoną chusteczkę, na którą teraz gapiała się niczym zaczarowana.

– Tak, to ja... – wydukała, mając wrażenie, że zaraz się przewróci. Nogi dygotały jej tak bardzo, że raz po raz uderzała o siebie kolanami.

– Może usiądziemy? – Wskazał ręką na stolik, na którym stały dwa kieliszki wina, dzbanek z kwiatami innymi niż na pozostałych i elegancko ustawione sztucce. – Jeju, przepraszam – zaśmiał się wstydliwie i schylił w stronę bukietu. – To dla ciebie.

Podał jej małą wiązanekę. Galopujące w klatce piersiowej serce jeszcze bardziej przyspieszyło. Dotychczas tylko dwa razy dostała kwiatki: raz w szkole, od chłopców na Dzień Kobiet, i raz od Mariusza. Najpierw się ucieszyła, ale gdy z szyderczym uśmiechem oznajmił, że znalazł je na śmietniku, poczuła się niczym gównem.

Teraz wlepiła wzrok w minimalistyczny, lecz elegancki bukiet. Wprost idealny.

– Dziękuję.
– Piękne kwiaty dla pięknej kobiety. – Wyszczерzył się i odsunął jej krzesło.

– Jaki džentelmen! – zachwyciła się na głos.

– Miło słyszeć, że są ludzie, którzy to doceniają. Ostatnio jedna pani zaczęła na mnie krzyczeć, że się panoszę i że ona sobie sama potrafi drzwi otworzyć.

Elwira się uśmiechnęła i usiadła naprzeciwko Roberta, czując, jak pot spływa jej po plecach.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się zgodziłaś. Od dawien dawna nikt mnie tak nie zainteresował.

– Dziękuję. – Zaczzerwieniła się.

W lokalu było bardzo ciepło, co jeszcze mocniej podbijało płomień na jej policzkach. Najchętniej przyłożyłaby szklankę z wodą do skóry, ale nie chciała się dziwnie zachowywać. I tak czuła, że przyciąga wzrok innych.

– Zamówiłem dla nas wino. – Dotknął dłonią długiej szyjki stojącego przed nim kieliszka.

Dopiero w tym momencie zwróciła na nie uwagę. W jej domu rodzinnym piło się tylko wódkę i piwo. Wino jest dla bogatych, dla snobów, jak powtarzał jej ojciec, szydząc ze znajomych i rodziny, którzy kilka lat temu zaczęli przynosić butelki z tym alkoholem zamiast z czystą jak kiedyś.

– Miło z twojej strony – wyszeptała, cały czas oszołomiona jego aparycją.

– Mam nadzieję, że lubisz Primitivo di Manduria.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała, choć zupełnie nie wiedziała, jak to smakuje.

Pierwszy raz słyszała tę nazwę. Widziała, że wino jest czerwone, ale nie miała pojęcia, czy wytrawne, czy może słodkie. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Patrząc na twarz Roberta, wypiłaby

nawet czerninę, którą babcia parokrotnie wcisnęła w nią lata temu i nigdy nie kończyło się to dobrze.

– To za nasze spotkanie. – Ponownie dotknął szkła, jednak tym razem uniósł je w toaście. Nie czekała i zrobiła to samo.

– Na zdrowie – szepnęła, przyłożyła usta do krawędzi naczynia i powoli je przechyliła.

Próbowała wyłapać jakiś znajomy smak, lecz nie potrafiła go nazwać. Dotknęła wargami napoju. Przechyliła mocniej kieliszek i wlała w siebie spory łyk. Momentalnie poczuła na języku cierpki smak, ale widząc minę mężczyzny, cały czas subtelnie się uśmiechała, licząc, że nie wygląda dziwnie.

– Uwielbiam ten gatunek za intensywny zapach. Wyłapałaś wiśnie i śliwki?

– Tak – odpowiedziała, kiwając głową z uznaniem.

– Jak dla mnie poza owocami czuć tutaj mocno kawę i wanilię. – Odsunął kieliszek na blat stolika. – Przepraszam – mruknął. – Zachowuję się jak jakiś niewychowany człowiek. Opowiadaj, jak dzisiaj było w pracy, jak Bruno?

Uśmiechnęła się szczerze. To właśnie zainteresowanie jej stażem, jej osobą, tym, co robi, co chce osiągnąć w życiu, powodowało, że Elwirze tak bardzo się spodobał.

Dopiero gdy zaczęła regularnie pisać z Robertem, zorientowała się, że będąc z Mariuszem, tak rzadko opowiadała o sobie. O tym, co lubi, co działo się w klinice, w której opiekowała się zwierzętami, czy o relacjach z braćmi, które bardzo ją bolały, a nie potrafiła znaleźć sposobu na ich poprawę. Siedzącego przed nią mężczyznę wszystko to interesowało.

Przez następną godzinę opowiadała mu o przejściach z psem, którego właścicielka chciała uśpić, ponieważ rzekomo był agresywny. Jak się okazało, wcale nie zachowywał się nieodpowiednio, tylko źle traktowany przez kobietę i jej męża, podgryzał meble,

a czasami i właścicielkę. Zupełnie sobie z nim nie radząc, stwierdziła, że pozbędzie się problemu w najokrutniejszy z możliwych sposobów – uśpi go. Na szczęście nic z tego nie wyszło.

Widząc zamiary kobiety, wezwali właścicielkę zaprzyjaźnionej szkoły dla psów. Ta najpierw próbowała zachęcić opiekunów do pracy nad zachowaniem zwierzęcia i ich samych, ale widząc mur, poprosiła ich o oddanie jej psa. Jak później stwierdziła, bała się, że sami mu coś zrobią, na przykład wyrzucą w lesie, skazując na śmierć.

Potem Elwira zaczęła opowiadać o tym, dlaczego wybrała taki kierunek, oraz o braku zrozumienia ze strony rodziców, którym niestety wtórowali bracia.

– Stała pensja to podstawa. Jak chcesz utrzymywać dom, nie wiedząc, ile dostaniesz wypłaty? Rata kredytu, czynsz za mieszkanie to co miesiąc podobne kwoty – wymieniała argumenty rodziców. – Tak, tylko oni zupełnie nie rozumieją, że dobry lekarz ma stałe grono pacjentów, a do tych najlepszych weterynarzy są kilkutygodniowe kolejki. Faktycznie nie zawsze ma stałą pensję, ale dzięki temu, jak się jest dobrym, można stopniowo zarabiać coraz więcej.

Opowiadała mu, a on słuchał, raz po raz komentując tylko: „Współczuję ci”, „Tak nie powinno to wyglądać”, „Rodzice są od tego, aby motywować do rozwoju”.

Wiedziała, że powinni, jednak jej tego nie robili, a jedynie przysparzali trosk. Od kiedy ojciec umarł, było jeszcze gorzej. Matka czepiała się wszystkiego. Dopiero po jego śmierci Elwira zauważyła, że część kąśliwych uwag spływała na niego. Kiedy odszedł, cały szlam wylał się na nią, powodując, że wizyty w domu rodzinnym stały się jeszcze rzadsze. Nie czuła się z tym dobrze, szczególnie że bracia zawsze stali po stronie mamy i gdy tylko mogli, dorzucali swoje trzy grosze. Gabriel nagrywał jej głosówki,

jakby SMS-y już nie wystarczyły. Pretensjonalny ton głosu od razu atakował: „Nie powinnaś więcej czasu spędzać z mamą?”, „Mama cię potrzebuje”, „Dlaczego ty myślisz tylko o sobie?”.

Słuchała tego i płakała. Mówiła bratu tyle razy, że rodzice źle ją traktowali. Że zupełnie inaczej obchodzili się z nią niż z chłopakami. Matka powtarzała, że gdy Elwira się urodziła, było im ciężko i nie mogła się skupić na wychowaniu córki. Praca, utrzymanie domu stanowiły priorytet. Kiedy sześć lat później pojawił się Gabriel, a potem Miłosz, mieli już poukładane wiele rzeczy. Stała pensja powodowała, że rodzice mogli skupić się na chłopcach. Tylko wtedy zamiast chociaż trochę zrekompensować starszej latorośli trudy życia, kontynuowali swój sposób jej wychowywania. Chłodny, na dystans, z liczbą obowiązków zdecydowanie nieprzystosowaną do jej wieku i z wymaganiami, z których trudno było się wywiązać, a bracia nigdy nie garnęli się do pomocy.

– Tym bardziej cię podziwiam. Dałaś sobie radę z tyloma przeszkodami. Nikt cię nie wspierał – powiedział teraz Robert.

– A twoi rodzice ci pomagali? – wyszeptwała. Podobało jej się, że ten mężczyzna tak bardzo interesuje się jej życiem, lecz nieco niepokoił ją brak informacji na temat jego rodziny.

– Tak, ale... – Urwał, sięgnął po swój kieliszek i pociągnął łyk.

– Coś się stało? – Widząc minę Roberta, Elwira momentalnie pożałowała swojego pytania.

Mężczyzna zacisnął usta i wzniósł wzrok w stronę sufitu.

– Oni nie żyją.

– Boże, tak mi przykro... – zareagowała podniesionym głosem, a lewa ręka momentalnie poleciała do prawego przedramienia. Już chciała wbić paznokcie w skórę, lecz się powstrzymała. Nie mogła wyjść na wariatkę drapiącą się niczym kot, którego obsiadły pchły.

– To było dawno temu. Ja nawet ich dobrze nie pamiętam.

– Tak ci współczuję. Ja z moimi nie miałam nigdy dobrej relacji, ale mimo wszystko zawsze byli w moim życiu. Sporadycznie nawet wspierali.

– Moi zginęli w wypadku samochodowym – odpowiedział, głośno wzdykając. – Wychowywała mnie ciotka.

– Musiało ci być ciężko, a i tak dałeś radę. Masz klinikę. Jesteś lekarzem gwiazd.

– Oj tam, od razu gwiazd. Kilka znanych osób przychodzi. Poza tym nie lubię mówić o sobie. Słuchanie o takiej wspaniałej kobiecie jak ty to miód na moje uszy.

Więc mówiła. Opowiedziała mu o swoich studiach, które dwa razy prawie rzuciła z powodu problemów finansowych. Na szczęście zawsze działa się coś, co ją ratowało. A to otrzymała podwyżkę w pracy, a to zakwalifikowała się do stypendium. Kokosów nie dostawała, lecz przynajmniej do czynszu mogła coś z tego dorzucić.

Tym sposobem minęły im trzy godziny, podczas których się śmiała, a raz prawie płakała, opowiadając o śmierci taty. Nie zdradziła Robertowi całej prawdy. Ojciec nie tylko stawiał wygórowane wymagania, ale i bił. Nie powiedziała o tym, jak zamknął jej drzwi przed nosem, ponieważ nie wyrzuciła śmieci przed jego przyjściem z pracy. Robiła wtedy na historię prezentację, z której była taka dumna. Kiedy przyszedł, zaczęła mu o niej opowiadać, jednak ją zignorował. Dobrze pamiętała, jak smutna, hamując płacz, wybiegła z mieszkania. Padał wtedy gęsty śnieg, a ona wyszła w piżamie, żeby opróżnić wiadro z resztkami jedzenia, z którego unosił się już kwaśny odór. Niestety gdy wróciła, drzwi były zamknięte.

– Tato, otwórz! – wołała, a jej głos niósł się po korytarzu.

Ale mężczyzna tego nie zrobił. Dopiero po dwóch godzinach weszła do domu, ponieważ mama wróciła z pracy.

– A co ty tu robisz? – powitała ją matka, gdy trzęsąc się niczym osika, wciskała się w kąt na klatce schodowej. Tylko tam nie wiało. Uszkodzone okna powodowały, że chłód otaczał ją z każdej strony.

W rozmowie z Robertem o niczym z tego nie wspomniała. Skupiła się na tych nielicznych fajnych chwilach, na przykład na wyjeździe do Władysławowa. Jedynym wspólnym. Nie mówiła o pozostałych, na które jej nie brali. Zawsze był jakiś powód. A to była przeziębiona i nie chcieli się narażać, a to nie wystarczyło im pieniędzy na wyjazd dla ich piątki, ktoś musiał zrezygnować. Padło na nią.

Opowiedziała za to o wyjściu na *Dziadka do orzechów*, ale poszła tylko dlatego, że rodzice dostali bilety za darmo z okazji dwudziestolecia pracy w urzędzie.

Wszystko, co najgorsze, zachowała dla siebie.

Rozdział 3

Wcześniej

Elwira rozejrzała się po mieszkaniu i postawiła karton na podłodze. Przeszła po niewielkiej kawalerce po raz piąty, jakby coś należącego do niej było w stanie się w jakiś magiczny sposób gdzieś schować.

Pod kanapę nic nie mogło się wcisnąć, co najwyżej kurz i okruszki, które odkurzała raz w tygodniu, przestawiając mebel. W szafie w kuchni oraz jedynej w salonie też nic nie mogło się ukryć. Otworzyła wszystkie drzwiczki, a szuflady specjalnie zostawiła powysuwane. Wszędzie zionęło pustką.

Spakowała się w dwie walizki i cztery kartony.

Mebli żadnych nie miała, a zbędne rzeczy oddała sąsiadce z dołu, która z każdego starocia potrafiła zrobić coś unikatowego. Dziewczyna dobrze pamiętała lampki, które kobieta ozdobiła

otrzymanymi od niej skrawkami swetra. Innym razem Elwira zanosła na śmietnik krzesło o porwanej tapicerce. Po godzinie zapukała do niej sąsiadka i spytała, czy może zabrać je do siebie. Oczywiście bez wahania się zgodziła, po kilku dniach kobieta z uśmiechem na twarzy zapukała do niej i pokazała, jak obić mebel nowym materiałem, dając kolejne życie.

Teraz nie miała już nic do oddania. Rozejrzała się po pokoju. Kończył się pewien etap jej życia i czuła, że rozpoczyna nowy, na który tak bardzo czekała. Odcinała się od wszystkiego, co złe.

Zamknęła drzwi, zeszła jedno piętro i wrzuciła klucze do skrzynki. Tak się umówiła z właścicielem mieszkania. Wyszła na zewnątrz i się uśmiechnęła.

Robert stał przy swoim samochodzie i wyglądał, jakby wyszedł z salonu kosmetycznego, w którym zadbano również o jego fryzurę. Nie dość, że prezentował się niczym model, to jeszcze bił od niego pozytywny blask. Uwielbiała to. Mogła patrzeć na niego godzinami i liczyła, że już niedługo będzie to robić bez zakłóceń i przerw. To między innymi tym spowodował, że już po miesiącu znajomości zgodziła się z nim zamieszkać.

– I jak? Pożegnałaś się z tą rudą?

– Tak – odpowiedziała szeptem, czując, jak łzy zaczynają jej napływać do oczu.

Nie chciała się mazać przy Robertcie. Okazywać słabości. Wiedziała, że on tego nie lubi, a pragnęła w jego oczach prezentować się idealnie. Jako ta najlepsza. Kiedy gdziekolwiek się pojawiali, kobiety zawsze rzucały w jego stronę ukradkowe spojrzenia. Podobają jej się to, szczególnie gdy szli za rękę lub ją obejmował, raz po raz muskając jej skórę swoimi wypielęgnowanymi palcami.

Dlatego pragnęła, aby nadal to robił. Dotykał i patrzył w ten sposób. Zmysłowy. Trochę władczy. Taki, że czuła, jak w żołądku jej się coś kręci.

Wcześniej dwa razy Elwirze się wydawało, że się zakochała. Teraz była tego pewna na sto dziesięć procent. Kochała tego mężczyznę całą sobą. Każdą komórką swojego ciała.

Tylko w głowie cichy głosik powtarzał pytania: „Nie za wcześnie? Nie powinnaś poczekać? Nie znasz go. A co, jak jest seryjnym mordercą? Co wiesz o jego rodzinie? Czy jego żona naprawdę była taka straszna, jak opowiadał? Co jak wam nie wyjdzie? Nie będziesz miała nawet do czego uciec?”.

Drugi próbował go zakrzykiwać: „Będzie dobrze! To ten jedyny. Daj się ponieść”.

Pytania krążyły w głowie z zawrotną prędkością, a panujący rwetes powodował, że robiło jej się słabo.

Wzięła głęboki wdech i podeszła do Roberta. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Jego dłonie natychmiast wylądowały na jej biodrach. Myśli zwolniły, a powrócił luz, gdy odwzajemnił pocałunek.

Chwilę tak trwała, aż w końcu oderwała się od niego. Już za chwilę mieli mieć dla siebie tyle czasu, ile tylko chcieli. Wsadzili jej rzeczy do samochodu, po czym wsiadła na miejsce pasażera i zamknęła drzwi.

Symbolicznie żegnała się nie tylko ze starym adresem, ale i dotychczasowym życiem.

Rozdział 4

Teraz

– Jeszcze tylko trzy, dwa i jeden!

Po ostatnim słowie wypowiedzianym przez wyżyłowaną do granic możliwości kobietę Renata Konieczna padła na ziemię, posapując ciężko. Po raz kolejny dołączyła do internetowego wyzwania. Tym razem robiła pompki, co dwa powtórzenia zmieniając ustawienie, tak jakby się kręciła niczym wskazówka zegarka. Wyprostowała ręce i przybrała pozycję foki, żeby rozciągnąć mięsień prosty brzucha.

Serce waliło jej jak oszalałe, a po skroniach pot spływał potokami.

Pięć minut później weszła pod zimny prysznic. Pogoda sprzyjała tego typu zabiegom. Słońce na dworze paliło od rana. W mieszkaniu mimo pootwieranych wszystkich okien było nieznośnie

gorąco. Zimna woda leciała strugami po jej ciele, zapewniając przyjemny chłód.

Renata zakręciła wodę i otworzyła szybę odgradzającą ją od reszty pomieszczenia. Para rozpieczęta się po łazience, powodując, że jej postać w lustrze stała się niewyraźna. Sięgnęła po ręcznik i zaczęła się wycierać, gdy leżący między kosmetykami telefon wydał dźwięk i zawibrował.

Od dawien dawna obiecywała sobie, że chociaż podczas kąpieli będzie robiła sobie od niego przerwy, ale jakoś nie wychodziło. Za każdym razem szedł za nią niczym wierny piesek.

Odblokowała ekran i otworzyła odebraną właśnie wiadomość.

Momentalnie w jej brzuchu pojawiło się ciepło. Nie zakochania, lecz podniecenia.

Patrzyła na tors mężczyzny, który wkroczył w jej życie pół roku temu. Właściwie wtargnął w nie z impetem, powodując, że fundamenty się lekko zatrzęsły. Wzbraniała się, zapierała rękoma i nogami, aż uległa. Zresztą dobrze wiedziała, że mało która by tego nie zrobiła. Był ideałem: inteligentny, z dobrą pracą, no i na dodatek przystojny i dobrze zbudowany.

Konieczna patrzyła na zdjęcie jego nagiej klatki, przygryzając wargę.

Damian:

Ja już zrobiłem swoje pompki, a Ty?
Proszę o dowód.

Przeczytała podpis i zaśmiała się w głos. Chwyciła telefon i się rozejrzała. Po chwili już wiedziała, co robi. Wybrała odpowiedni kadr i szczerząc się niczym nastolatka, pstryknęła kilka fotek, po czym je wysłała.

Na odpowiedź nie musiała długo czekać:

Damian:

Liczyłem na coś... bardziej seksownego.

Zachichotała, zbierając z podłogi swoje brudne ubrania, których zdjęcia wysłała mężczyźnie. Wysuszyła delikatnie włosy, przejechała rzęsy maskarą i poleciała do sypialni, gdzie zostawiła rzeczy do włożenia – jak zawsze jeansy i koszulę, tym razem niebieską, w której podobno wyglądała nieziemsko.

Godzinę później weszła na komendę i szybkim krokiem skierowała się do pokoju, w którym spędzała większość czasu.

– O, dzień dobry, jak miło cię widzieć! – zareagował na jej wejście komisarz Tobiasz Michalski.

Konieczna podeszła do swojego biurka, które jak zwykle zawalała zdecydowanie za dużą ilością papierów. Każdego dnia, wychodząc z pracy, obiecywała sobie, że posprząta, ale zmęczenie i potrzeba szybkiego powrotu do domu powodowały, że wciąż przekładała to na „wieczne jutro”. Przerzuciła kilka teczek bliżej ściany, torbę z jedzeniem włożyła do szafki pod blatem i odwróciła się na krześle obrotowym w stronę kolegi.

Widziała tylko jego profil, lecz i z tej perspektywy uniesione kąciki ust mocno się wyróżniały.

– A co ty dzisiaj taki wesolutki?

– Ja?

– Nie, no ja!

Konieczna zakręciła się ponownie, wcisnęła od spodu guzik na monitorze, a następnie uruchomiła komputer. Urządzenie wydało krótkie piknięcie. Kiedyś zupełnie przypadkiem dowiedziała się od kolegi, że jest to tak zwany sygnał POST. Skrótowiec

pochodzi od słów Power-On Self-Test. Dźwięk ten informuje, że komputer sprawdził podstawowe podzespoły, czyli procesor, pamięć RAM, kartę graficzną, i uruchamia się prawidłowo.

– No właśnie widzę. Romans trwa w najlepsze?

– O czym ty mówisz? – Najeżyła się.

Przez ostatnie miesiące nie tylko delektowała się romansem z prokuratorem, ale również zabawą w kota i myszkę, ponieważ musiała się ukrywać. Po pierwsze, romans z osobą, która często wydawała jej rozkazy, byłby niezbyt mile widziany. Po drugie, sytuacja rodzinna wybranka nie sprzyjała. Damian Kowalczyk miał żonę.

– Ja się nią opiekuję – powtarzał jej milion razy. – Już nigdy nie będziemy razem. Nie tak jak kobieta i mężczyzna. Kocham ją, będę kochał zawsze, ale... Nie mogę tak żyć, tak...

– Wegetować? – Podrzuciła mu słowo, które najlepiej opisywało jego małżeństwo.

Pokiwał głową, gdy ostatni raz ich rozmowa spelzła na ten niewygodny dla każdej ze stron temat. Temat Kasi Kowalczyk. Konieczna dobrze wiedziała, że wszystko, co mówi Damian, jest prawdą, lecz wiedzieć a poczuć wewnętrzny spokój to dwie różne sprawy. Już na samym początku ich znajomości opowiedział jej o szczegółach swojej sytuacji.

Z Kasią poznali się jeszcze w liceum. Chodzili do tej samej szkoły, ona do młodszej klasy. Była siostrą jego kumpla. Zaiskrzyło między nimi dopiero lata później, gdy już jako studenci oboje wrócili do rodzinnej miejscowości na święta i przypadkiem spotkali się w sklepie. Tak rozpoczął się związek, który po trzech latach zaprowadził ich przed ołtarz. Dzieci się nie dorobili. Zawsze coś stało na przeszkodzie. A to jego awans, a to jej studia podyplomowe, aż dziesięć lat temu wszystko skończyła choroba kobiety.

Renata znalazła w sieci jej zdjęcia. Ładna blondynka, która nagle zaczęła gasnąć. Okazało się, że stan Kasi się tak pogorszył, że lekarze podjęli decyzję o natychmiastowej operacji. Innego wyjścia nie mieli. Musieli ratować jej życie niezależnie od konsekwencji. Niestety już nigdy się nie wybudziła.

To z powodu stanu zdrowia kobiety Damian wyładował w Warszawie. Nieopodal stolicy znalazł najlepszy w kraju ośrodek dla osób w śpiączce. Odwiedzał Kasię regularnie, ale już bez nadziei, że coś się zmieni. Ta dla niego umarła bezpowrotnie, chociaż rodzina kobiety wierzyła w cud. Szukała specjalistów, terapii, leku, niestety bezskutecznie. Mimo to niezrażeni powtarzali z uśmiechem na twarzy, że jeszcze z tego wyjdzie.

Konieczna wzięła trzy szybkie wdechy, starając się odgonić te myśli. Osaczały ją ostatnio niczym muchy gównem, a to za sprawą piętnastej rocznicy ślubu Kowalczyków – z jakiegoś powodu ta data spędzała jej sen z powiek.

– No dobra, to powiedz, co cię tak cieszy. – Odwróciła się w stronę kolegi, czekając, aż jej powolny komputer w końcu wybudzi się ze snu.

– Pamiętasz, jak pokazywałem ci tego robota kuchennego?

– No... – odpowiedziała, przygryzając wargi. Uśmiech cisnął jej się na usta.

Czasami siedzący przed nią mężczyzna zachowywał się tak, jakby przyleciał z innej, zupełnie nieznanej planety. Cieszyły go rzeczy, które jej zupełnie nie ruszały. Dobrze wiedziała, co zaraz usłyszy. Jego oczy błyszczały, a na twarz wypełził uśmiech, który groził uszkodzeniem kątek ust.

– Wyobraź sobie, że znalazłem taki sam na OLX, prawie nieużywany, a tańszy o połowę. Ja nie wiem, jak ktoś może być tak głupi i pozbywać się takiego sprzętu za półdarmo. Ludzie nie potrafią sprawdzać ofert w sieci?

– Może nie działa – wypaliła Konieczna, czując, że za chwilę nie wytrzyma i parsknie śmiechem. Nigdy nie potrafiła grać, choć jej praca czasami wymagała powagi albo wręcz przeciwnie, nadmiernej empatii, której wygenerowanie też nie przychodziło Renacie z łatwością.

– Działa, tylko jest delikatnie używany – zapewnił Michałski. – Jakaś pani kupiła dla mamy, ale ta się zupełnie w tym nie łapie. Podobno zamiast się cieszyć, to non stop komentowała, że córka chce ją stresować i że do gotowania służą garnki, a nie jakieś roboty – oznajmił, modulując głos na wysoki, kobiecy ton. – Dzisiaj jadę sprawdzić, czy z nim wszystko okej, i jak będzie, to kupuję.

– Wow, news dnia! – Konieczna zaczęła uderzać dłońmi w blat, jakby wybijała jakąś melodię.

– A jak u ciebie? Trzymasz się?

– Trzymam? – Odwróciła się w stronę biurka. Dobrze wiedziała, o co mu chodzi. To on w ich relacji był psychologiem. To on wychwytywał niuanse w zachowaniu ludzi. Przyglądał się ich mimice. Ona zaś stanowiła ten racjonalny element, odpowiedzialny za analizę danych wejściowych i wypłucie wyjściowych, które mogły popchnąć śledztwo do przodu.

– Reniu... – Użył zdrobnienia, którym posługiwał się wyłącznie on, i to sporadycznie. – Wiesz, że ze mną jak w konfesjonale, możesz mi wszystko powiedzieć.

– Tylko czy chcę? – prychnęła zaskoczona. Planowała zupełnie ignorować wszelkie jego przytyki, komentarze, ale jak zwykle plan i wykonanie różniły się już na wstępie.

– Może nawet nie wiesz, że chcesz.

– Zdecydowanie nie chcę – rzuciła, licząc, że kolega nie wychwyci w jej głosie złości.

– Okej.

Renata ziewnęła, co w zaistniałej sytuacji było dość niestosowne, i odwróciła się w stronę kolegi. Jego radość zniknęła natychmiast, a pojawiła się troska. Nie lubiła, jak to robił. Nie lubiła czuć się słaba. Czuła jednak, że bystry partner zdołał wyłapać, iż faktycznie coś ją dręczy.

– Przejrzałeś te artykuły, które ci wysłałam? – zmieniła temat. Wiedziała, że przekierowanie rozmowy na sprawę to jedyny sposób, aby Tobiasz nie drążył.

– Tak, i podzielam twoje zdanie – odpowiedział Michalski. – Pan perfekcyjny. Myślę, że wiele jego pacjentek przychodzi po to, żeby z nim przebywać w jednym pomieszczeniu.

– Mam nadzieję, że nie będę się ślinić.

– Wezmę dla ciebie chusteczkę.

– Doceniam twoje wsparcie. Skupmy się i zaraz idziemy.

Zerknęła na zegar na ekranie telefonu. Mieli jeszcze kilka minut do przybycia Roberta Wagnera. Mężczyzna nie chciał składać zeznań w obecności adwokata. Stwierdził, że nie jest mu on potrzebny. Konieczna sięgnęła po teczkę, gdzie włożyła akta sprawy sprzed trzech lat, licząc, że poranne pogaduszki można uznać za zakończone. Chciała skupić się na sprawie.

Wyciągnęła wydruki.

Małgorzata Wagner. W chwili rzekomej śmierci miała trzydzieści dwa lata. Mężatka. Bezdzienna. Z wykształcenia prawniczka, ale nigdy nie rozpoczęła pracy w zawodzie. Nigdzie nie została zatrudniona, wykonywała tylko jakieś dorywcze robotki na studiach. Później nic. To mąż ich utrzymywał. Już wtedy Robert Wagner prowadził swój gabinet medycyny estetycznej. Jeszcze nie w centrum stolicy, na jednej z bardziej prestiżowych ulic, ale w Wilanowie, co też można było uznać za dobre miejsce na start.